

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**NATALIA RYBA: Przy mikrofonie Natalia Ryba, witam Państwa w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dziś obchodzimy drugą rocznicę śmierci Jana Kobuszewskiego. Z tej okazji wspominamy artystę z Hanną Faryną-Paszkiewicz autorką książki „Kobusz. Jan Kobuszewski z drugiej strony sceny”. Zapraszam.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**NATALIA RYBA: Wspominamy dzisiaj wyjątkową postać, fantastycznego aktora, wybitnego komika, wrażliwą duszę – Jana Kobuszewskiego. Co panią skłoniło, żeby zebrać to wszystko i żeby stworzyć z tego książkę?**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: To był proces złożony, tylko to była długa rozmowa jeszcze z wujem i jeszcze wiele lat wcześniej. Kilkakrotnie podchodziłam do jego życia i chciałam, żeby on mi to opowiedział, a wzbraniał się niestety. Wiem, że zrobił wyjątek dla Ojców Paulinów i nagrał taką rozmowę na Jasnej Górze, zamknęli go w celi takiej mnisiej, wypuszczali go tylko na okoliczność rozmowy i wywiadu i z tego powstała książka, ale ona głównie miała taki aspekt wiary, związku nie tyle z instytucją Kościoła, co po prostu z Panem Bogiem – tak bym powiedziała to – ujęłabym to tak - był człowiekiem głęboko wierzącym i chyba ta wersja i to miejsce przemówiło do niego, to był taki argument. Natomiast udzielał wywiadów bardziej lub mniej chętnie dziennikarzom. Ja nie jestem dziennikarką, bynajmniej. Pomysł, żebym napisała o wuju, wypłynął od jego córki, a mojej ciotecznej siostry Maryny Kobuszewskiej, która zaczęła mnie gorąco namawiać, znając inne moje książki. Po prostu wiedziała, jak ja piszę, jakie mam podejście i to był ten klucz. Powiedziała: „Albo ty albo nikt.”, ale to zdanie jakie od niej usłyszałam, to już było po śmierci wuja, czyli dwa lata temu i ja się wtedy zaczęłam wzbraniać. O ile wcześniej miałam ochotę wielką napisać, gdy on żył i mogłam z nim rozmawiać, tak już później wiedziałam, że to będzie trudne zadanie, bo jest rodzina liczna, każdy ma coś do powiedzenia, każdy ma swoją wizję oraz część swojego udziału. Natomiast to są rzeczy trudne. Teraz już wiem, dzisiaj już wiem, że wybrnęłam, ale niepokój towarzyszył mi cały czas, gdy pracowałam, gdy rozmawiałam z jego żoną a moją ciotką, gdy rozmawiałam z jego córką, jego wnukami. Do tego w pewnym momencie doszło kilka osób, które znały wuja bardzo dobrze: pani Olga Lipińska, której jestem głęboko wdzięczna, że miała czas; żona pana Jana Kociniaka – to nie była znajomość z ekranu i z „Wielokropka” sprzed lat, tylko oni się autentycznie przyjaźnili. Tak się złożyło, że odpowiadali sobie i żony też odpowiadały sobie. Było dwóch Janów i dwie Hanny, tak się złożyło. Kilka osób, które też były blisko wuja też, no niestety nie żyje Dziewoński. Rozmawiałam z panem dyrektorem Karwańskim, który już jest emerytowany, ale miał przecież dużo do powiedzenia, także to był bardzo ciekawy zestaw osób, a oni wszyscy mają swój obraz pana Jana Kobuszewskiego. Przeszłam przez archiwum Instytutu Teatralnego, ogromne zbiory i to właśnie takie wycinki-wycinki, ale również dokumenty. Znalazłam na przykład oryginał dyplomu jego po szkole, nawet w dwóch egzemplarzach.

**NATALIA RYBA: Właśnie, pan Jan Kobuszewski, mnie przynajmniej, z tych wszystkich dzieł filmowych głównie, z których go widziałam, kojarzy mi się z taką postacią bardzo zabawną, charyzmatyczną; a czy on w życiu prywatnym był**

**poważny? To pytanie przyszło mi z tego względu, że nie był taki za bardzo, żeby iść na ścianki, chronił swoją prywatność, był taki skryty – tak bym to odebrała.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Zdecydowanie tak. Książka ma również oprócz tej mojej narracji, oprócz dokumentacji ma taką część pod tytułem „Wspomnienia”, bo część osób była taka miła, że napisała mi oprócz wywiadu, rozmowy, napisała własny tekst. Jest tych tekstów około dziesięciu – wydaje mi się – częściowo z rodziny, częściowo z osób zaprzyjaźnionych, na przykład ślicznie napisała pani Anna Seniuk, bardzo pięknie i ciepło napisała pani Hanna Banaszak. Krótko mówiąc, to jest taka książka wielowarstwowa, ale bynajmniej nie dominuje tu rozrywka, tylko jest to opowieść o człowieku, o chłopcu, który urodził się przed wojną, który musiał już sam w swojej głowie tę wojnę przerobić, powstanie warszawskie, wyjście z Warszawy. Wszystkie te elementy, które towarzyszą każdemu Polakowi, obywatelowi, warszawiakowi – wzloty i upadki. Ta kariera wcale nie toczyła się tak oczywiście i tak od razu, i tak wprost; więc te wszystkie elementy starałam się zrównoważyć w tej mojej książce.

**NATALIA RYBA: Czy rozmawiała pani kiedyś z wujem, dlaczego właściwie został aktorem i czy to zawsze było pragnienie jego serca?**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: W ogóle nie było żadne pragnienie. Podstawa była taka, żeby wyeliminować matematykę, to już jest coś, prawda? Jest jakaś podstawa. Wuj powiedział, że matematyka go przerastała, czyli wszelkie nauki ścisłe. Miał akwarium, może ichtiologia [śmiech]. Służył do mszy, katolicka babcia Alina, czyli jego mama, bardzo przestrzegająca kalendarza i wszystkich obowiązków. Mało, że brał udział w mszy jako wierzący, to brał jeszcze udział jako ministrant. Mówił mi kiedyś, że miał opanowane te wszystkie odpowiedzi, tę dyskusję z księdzem w czasie mszy, że wiedział, o co chodzi; że nie słuchał tego tylko fonetycznie, co należy odpowiedzieć; tylko rozumiał te słowa wgłębiał się. Ja myślę, że te całe decorum całe kościelne też go interesowało i naprawdę myślał o seminarium i teraz sobie wyobraźmy pana Jana w sutannie.

[W TLE ŚMIECH NATALII RYBY]

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Do końca życia pozostał tym wiernym, który przestrzegał tych niedzielnych mszy i jeżeli zadeklarowana ateistka pani Olga Lipińska chciała zorganizować próbę w niedzielę po południu, to on odpowiadał: „Sorry Oleńko, ale ja jestem wtedy w kościele, jeżeli pozwolisz, to dzień święty święćmy”. Druga rzecz, też mówił mi i nawet to pamiętam w czasie pogrzebu w kościele, że nigdy świadomie nie występował w sztukach, w rolach; które wkładałyby mu w usta słowa przeciwko kościołowi. Przyjaźnił się z księdzem Popiełuszką, może przyjaźnił to za duże słowo, ale mieli więź, mieli więź zdecydowaną i powiedział gdzieś, w którym z wywiadów, że dwa razy w tej rozmowie byli bardzo blisko w takim psychicznym tego słowa znaczeniu. Dlaczego szkoła teatralna, tak w ogóle? To moja mama, czyli jego starsza siostra, miał dwie siostry dużo od niego starsze – trzynaście, czternaście lat, no to były już kobiety, a on był jeszcze ciągle dzieckiem. Moja mama powiedziała, że jeżeli nie umiesz się zdecydować, czy [śmiejąc się] ichtiologia czy seminarium, a broń Boże nie matematyka, to może spróbuj, jest takie miejsce gdzie możesz być wszystkim po trochu i spróbować wielu zawodów. Sama nam to relacjonowała po wielokroć w domu, a on się zdziwił i mówi tak: „No przecież jest szkoła teatralna, gdybyś był aktorem, to myślę, że to byłoby właśnie to.”. Niemniej nie było jakiś fantastycznych symptomów, to nie było dziecko, które się rwało na scenę, występowało gdzieś tam. Zresztą była wojna wcześniej, nie

było nawet takich okazji. Wiadomo było, że jest muzykalny, że w domu te pianino nie marnowało się jeszcze przed wojną. On był chłopczykiem, który miał swój repertuar. Po pierwsze lubił słuchać pieśni i piosenek drugiej siostry, czyli siostry Hani, a druga rzecz, że sam występował i robił takie recitale, ale to w granicach takich towarzyskich. Przygotował repertuar, jak to potem mówił w wywiadach, że to był repertuar za dorosły, za mądry, za bardzo wymagający. Powiedział, że gdyby dziś przedstawić, to co on proponował za pierwszym razem komisji w szkole, to nie jeden aktor z doświadczeniem sam miałby trudności. Ponadto panowie z komisji: pan Wyrzykowski, pan Zelwerowicz; a to zaglądali mu w zęby, a to uważali, że jest za wysoki – zwłaszcza Woszczerowicz, który się mojemu wujowi kończył tak w połowie klatki piersiowej mniej więcej. On sam mówił, że to nie był ten mówił i stąd ta szkoła lalkarska, natychmiast, której program dwuletni przerobił w rok, bo ta szkoła się miała potem przekształcić czy zlikwidować – jakoś tak – skończył tę szkołę i pojawił się w szkole teatralnej, na co pan Zelwerowicz mówi: „A pan znowu tutaj?“, ale tym razem był sukces. On jeszcze wtedy nie był komiczny i w ogóle o tym nie myślał, on był liryczny. Pamiętał taki moment, że razem ze Zbyszkim Zapasiewiczem, z którym był na roku podsłuchiwali, jak komisja ich podsłuchiwała, rozmawiała i usłyszeli takie zdanie: „No! Kobuszewski i Zapasiewicz na pewno tak.“. Polecieli tam już w tłum cieszyć się.

**NATALIA RYBA: Ta część komediowa jego życia artystycznego, jak to się stało, że on w ogóle zaczął być komikiem, wybitnym zresztą?**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: On się wzbraniał, on tego w sobie nie odkrywał. Ta szkoła była taka, powiedzmy sobie, klasyczna nauka wszystkiego po trochu, ale tego komizmu tam nie było za wiele, natomiast to jest etap rzeczywiście późniejszy. Pewne przejawy tego można było zauważyć właśnie wiem to dzięki Oldze Lipińskiej i rozmowom z nią, mianowicie ona już wtedy jako młoda reżyserka, bo ona też się wtedy w tej pierwszej próbie nie dostała i szli tak ramię w ramię, ale potem się spotkali w telewizji raczkującej i ona wtedy robiła taki program „Lżejsze“, to były króciutkie rzeczy, telewizja wtedy się dwa razy w tygodniu pojawiała, ale to były właśnie takie lekkie, ona zawsze miała zmysł taki lekkiego purnonsensu, mimo że realizowała także i klasyczne przedstawienia i zauważyła w Janku, w swoim koledze ten talent, ale nadal i to był i Teatr Polski, i Teatr Narodowy; ciągle te sceny z poważnym repertuarem, a jeśli komicznym to Fredro czy Shaw. Właściwie dopiero Edward Dziewoński, Kabaret Dudek to był dopiero ten przełom, kiedy to mój wuj usłyszał, że Dziewoński bierze go do swojej ekipy, proponuje mu. Powiedział: „Ale skąd!“. Ja jeszcze zadzwonię – powiedział Dziewoński, który był namówiony przez kolegów – Pawlik, Michnikowski mówili: „Janek! Bierz Janka.“. Tak się stało. Namawiała go również żona, namawiała go ciocia Hania, ciocia Hania Zembrzuska; bo w tak zwanym międzyczasie on ożenił się szczęśliwie. Ciocia go bardzo, bardzo wtedy wspierała, ona wtedy była niezwykle popularną, piękną okładkową, zatrudnianą w teatrach do pierwszych ról artystką. Później urodziła córkę, jego kariera zaczęła kiełkować. Kabaret Dudek, ten bezpośredni kontakt z widzami, który był podobno zabójczy, to jest zupełnie inna sytuacja niż teatr, niż ten dystans teatralny, kiedy są tak silne światła, że nie widzi się publiczności, że mówi się tak, jak aktorzy mówią w Polskę, tak na wysokość pierwszego balkonu, ze wzrokiem takim obojętnym gdzieś tam zawieszonym; a tu kawa, woda, ciastko – wszystko widać, jak kto reaguje i wuj szybko odkrył coś takiego, że ma talent takiego bezpośredniego kontaktu. On odkrył to, o czym nie miał pojęcia, gdy już się ośmielił, odważył – podsuwano mu coraz ciekawsze piosenki czy teksty, czy monologi; aż doszło do słynnego „Ucz się Jasiu“ Stanisława Tyma, bo to jemu zawdzięczamy ten tekst genialny.

**NATALIA RYBA: Tak książka to jest też zbiór bardzo różnych anegdot, czy chciałaby się pani podzielić jakąś swoją ulubioną, taką która jakoś bliska jest pani i dobrze pani wspomina? Jakieś zdarzenie też związane z panią i z wujem.**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Takich zdarzeń może nie było za dużo. Myśmy mieli kontakty rodzinne, a już w rodzinie wuj po prostu przychodził, no był jednym z gości. Żartował oczywiście, ale w ramach... no jak to każdy dzieli się czymś tam zasłyszonym w mieście. Natomiast do książki udało mi się faktycznie zebrać x takich ciekawych anegdot nieznanych. Pani Seniuk mnie zaskoczyła, powiedziała mi, że przede wszystkim czule wspominała wyjazdy z wujem w takiej dwuosobowej sztuce i rzeczywiście po całym świecie z tym jeździli „Spróbujmy jeszcze raz” to był czas kiedy wuj przed operacją, po operacji; po tej ogromnej, ciężkiej operacji onkologicznej, która zaważyła na jego następnych latach życia i to był jeden wielki znak zapytania, co to będzie dalej. Powiedział pani Seniuk taką historię i ona mnie to powtórzyła i ta historia znalazła się w książce, jestem w stanie sobie to wyobrazić. Wuj powiedział: Wiesz, po tej ciężkiej operacji poszedłem do kościoła do Stanisława Kostki - bo tam miał najbliżej, mieszkał na Żoliborzu – byłem sam i zapytałem Panie Boże, czy ja jeszcze kiedyś będę mógł napić się kieliszek wódki? Na co Pan Bóg wychylił się z nieba i powiedział: „Tak Jasiu.”.

**NATALIA RYBA: Jakie było to życie poza sceną?**

HANNA FARYNA-PASZKIEWICZ: Powiem pani może słowami wuja, który odchodząc z tego świata pocieszał swoją córkę i mówił „Marynko nie płacz, jestem spełniony”. Sam to określił tak: „Miałem wspaniałe życie” – dosłownie, ja to wiem po prostu od niej. Ona się tym pocieszała i pociesza po dzień dzisiejszy. Także trzymajmy się tych słów, możemy się tylko domyśleć, co się za tym kryje. Na pewno ten sukces zawodowy, ale on tego nie pielęgnował, on zawsze podkreślał taką rzecz, że trzeba umieć pracować, ale trzeba umieć odpoczywać i rzeczywiście on bardzo dużo pracował, ale nie był pracoholikiem. Zamykał rozdział gdzieś w połowie czerwca, na początku lipca; wyjeżdżał na Mazury i właściwie się izolował od wszystkich oprócz bardzo, bardzo bliskiej rodziny. Miejscowy z miejscowymi, z którymi był zaprzyjaźniony – byli na pogrzebie, a dziś w Miłomłynie, bo rzecz ma miejsce, gdzieś w okolicach Miłomłyna na Warmii. W Miłomłynie jest już skwer imienia Jana Kobuszewskiego.

**NATALIA RYBA: Rozmawialiśmy z Hanną Faryną-Paszkwicz, autorką książki „Kobusz. Jan Kobuszewski z drugiej strony sceny, zapraszamy do lektury.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.